Rok IV | Łódź, Czwartek, dnia 22 Sierpnia 1912 roku | № 101

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 6 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Warszawa a Maryawici.

Gdy biorę za pióro, by niewprawną ręką skreślić parę sylwetek ze stosunku mieszkańców naszej stolicy do maryawitów, mimowoli przychodzi na myśl starożytne arabskie przysłowie: „krew męczennika i atrament mędrca są jednakowej ceny, jednakowo piękne i drogie dla ludzkości“.

Przyjechałem z prowincyi do Warszawy. Na ulicach tłumy śpieszących gorączkowo, gdzieś zapatrzonych w dal. Turkot dorożek, sygnały samojazdów. Elektryczne słońca rzucają snopy światła na przepyszne witryny, lśniące od bogactwa produktów krajowej i zagranicznej wytwórczości... Każdy mężczyzna uchyla pobożnie kapelusza przed kościołami... Zda się kipi tu życie, kwitnie kultura, wiara ojców nie wygasła w sercach potomności, —przemawiają za tem wszystkie pozory.

Udałem się na noc do znajomych. Rano postanowiłem odwiedzić dawnego kolegę i przyjaciela, który zrządzeniem losów został kapłanem maryawickim; jest nim ks. Bolesław Wiechowicz. Kwestya Maryawityzmu interesowała mię oddawna, chciałem więc skorzystać z mojej bytności w Warszawie i zasięgnąć objaśnień u pierwszego źródła.

Zastałem księdza W. w maryawickim kościele na Pradze, przy ulicy Skaryszewskiej. Ks. W. poświęcił mi dość czasu; po rozmowie z nim idea Maryawityzmu zarysowała mi się w umyśle jasno i w sympatycznych konturach, pytam więc dawnego kolegę:

— Dlaczegoż was, jak powiadasz, nienawidzi społeczeństwo nasze? Sądzę że w Warszawie, stolicy kraju, stolicy kultury polskiej, nie doznajecie od rodaków objawów tej nienawiści?

— Nienawidzą nas dlatego że, gdy nasi polscy panowie G...scy i O...scy lub hrabiowie O...wie denuncyują na nas w Petersburgu, że jesteśmy rewolucyoniści, socyaliści, a nawet zbyt czerwoni patryoci, bronimy się wobec rządu i staramy się o prawa te same, jakie mają w Państwie inne wyznania,—odparł ks. Wiechowicz. W kraju zaś ci sami panowie nazywają nas zdrajcami narodu. Jest to taktyka moralnych potomków tego rodzaju, który niegdyś pytał Chrystusa: „Godzi-li się dawać czynsz Cesarzowi?..“

My maryawici, — ciągnął dalej ksiądz,—stoimy na gruncie Ewangelii;

Chrystus jest dla nas wzorem, więc nienawidzieć nie możemy nikogo, ani zła wyrządzać komukolwiek... Nasze cele są Boskie, wyższe po nad politykę doczesną,— lubo czyniąc człowieka człowiekiem, mają wielkie znaczenie dla życia biednego naszego narodu. A jednak, bodaj głównie, to stanowisko nasze jest przyczyną nienawiści ku nam i prześladowania od rodaków, jakiego ciągle doznajemy... Nie chcemy nienawidzieć i za to jesteśmy znienawidzeni; pamiętasz jednak zapewne, że i wieszcz nasz dawno powiedział: „Jad dał Bóg pełzającym, a wielkie zwierzęta nie mają go“...

A może chcesz przekonać się, jak nas „kochają“ w Warszawie?—rzekł kolega z dobrotliwym uśmiechem i wskazał mi na okna swego mieszkania.

Szyby były w nich powybijane kamieniami. To samo spostrzegłem w kościele.

— Któż to czyni,—spytałem zdziwiony.

— Dzieci rz. katolickie i wyrostki z poduszczenia rodziców, którzy śmieją się „do rozpuku“, gdy pod gradem kamieni lecą u nas szyby z okien...

— Ale może przejedziemy się po mieście i zwiedzimy nasze kościoły, szkoły i pracownie, zaproponował ks. Wiechowicz.

Zgodziłem się chętnie, chcąc przekonać się o zachowaniu się publiczności względem mego kolegi.

Wychodzimy do tramwaju z ul. Skaryszewskiej na Wołową. Nagle zawarczało nam koło uszu i kamień co najmniej półfuntowy uwiązł w parkanie około którego przechodziliśmy... Jakiś wyrostek chciał ugodzić księdza, o mało nie roztrzaskał mu czaszki...

Idziemy nieco dalej po Wołowej. Gromada dzieciaków spostrzegła ks. Wiechowicza; rozległo się dzikie be...be...be!!! Jeden z malców rzucił kamieniem za bosemi nogami księdza...

Wsiedliśmy w końcu do tramwaju. Konduktor uśmiechnął się ironicznie, patrząc na kolegę, a odwracając się do swych towarzyszów, zrobił dłonią brodę, —co, jak mi wyjaśnił ks. W., miało oznaczać kozła, gdyż księży Maryawitów nazywają przez pogardę „kozłami“ od nazwiska Założycielki Maryawityzmu, M. Franciszki Kozłowskiej.

Po drodze wskoczył do tramwaju kontroler tramwajowy; sprawdzał bilety... Przechodząc koło ks. Wiechowicza, nachylił się ku niemu, zakrył usta dłonią i nizkim, a wyraźnym głosem zabeczał: beee!!!

— Bój się Boga,—rzekłem do ks. W., —i ty nic na to?..

— Myśmy się z tem zżyli,—brzmiała odpowiedź. Zresztą dla Chrystusa należy cokolwiek ucierpieć...

Na skręcie, ze Zjazdu na ul. Krakowskie-Przedmieście, ks. Wiechowicz zszedł z tramwaju, mając pilną do załatwienia sprawę w urzędzie na Kanonii. Towarzyszyłem mu, by następnie pojechać z nim do maryawickich parafii.

Wchodzimy na Kanonię. Wybiega naprzeciw nam pies ze szczekaniem, za nim gromada dzieci.

Podnosi się istna orgia: pisk, krzyk, wyzwiska, beczenie... „Be...be...be... kozioł... kozioł... na masz siana!..“ Zawstydzony pies, spojrzał z dziwnym wyrazem oczu w twarz memu koledze i odszedł na stronę... Dzieciarnia, z hałasem i krzykiem, odprowadziła księdza do samych drzwi gmachu rzadowego.

— Czyje to dzieci,—pytam,—i czemu zieją taką nienawiścią, choć takie małe?

— Są to dzieci służby kościelnej przy katedralnym kościele św. Jana, mają więc organiczną nienawiść do maryawitów..., —odrzekł ksiądz W.

— A czemu stróże porządku publicznego nie ukrócą tych wybryków gawiedzi,—zapytałem.

— Eh, lepiej nie mówmy o tem... Nigdy nie doznajemy od nich żadnej obrony. Gdy niedawno na Krakowskiem Przedmieściu, około pomnika Mickiewicza, naszego biskupa J. Próchniewskiego, oczekującego na tramwaj, otoczyło ze dwustu rz. katolików, z różnych sfer, i zaczęli go znieważać słowami, — tuż obok stojący

stójkowy odwrócił się plecami, podkręcił wąsa i z miną—co najmniej pułkownika—poszedł ku kościołowi Bernardynów... To samo dzieje się zawsze.

Ks. W. załatwił swą sprawę dość prędko, wyszliśmy i podążyliśmy tramwajem na plac św. Aleksandra, by stamtąd udać się do maryawickiego kościoła, przy ulicy Szarej.

Jesteśmy na miejscu. Oczom moim przedstawił się dom pięciopiętrowy, o dwóch skrzydłach, stojący obok kościoła.

— To dom parafialny, własność parafii, zamieszkany przez maryawitów, przeważnie z klasy robotniczej, — powiada ks. Wiechowicz.

Weszliśmy do kościoła. Architektura nic nie pozostawia do życzenia: styl gotycki, zachowany dość czysto. Patrzę i dziwię się, że mimo wzorowej czystości w kościele, powybijane okna?..

— Co to znaczy,—pytam.

— Parę dni temu, — odpowiada mi mój przyjaciel,—rz. katolicy z sąsiedniego domu, gdy szła nasza procesya z Przenajświętszym Sakramentem, zaczęli ciskać kamieniami z za parkanu; omało nie zranili naszego kapłana i powybijali nam w kościele okna!..

— I cóż wy na to?

— A no nic, jak zwykle; podobno policya widziała te szkody...

Z Szarej jedziemy na ul. Karolkową, za Wolskiemi rogatkami; tam maryawici mają trzecią parafię.

W tramwaju spotykamy dwóch panów. Jeden już dobrze ma posrebrzone włosy, nos czerwony i dziwnie uśmiechnięte oczki!.. Drugi—o bladej zniszczonej twarzy, — włosy przedzielone z tyłu głowy, — wąsy pofarbowane, — na nosie pince-nez w złotej oprawie; zdaje się, że to obywatel ziemski i chce być jeszcze młodym, mimo pochylonych bark i zbyt widocznie pofarbowanych włosów... Spojrzał na ks. W. z pogardą, odwrócił się od niego w stronę siwego towarzysza i zaczął opowiadać dość szczerze, sądząc, że stuk tramwaju, dzwonek woźnicy i turkot fiakrów nie pozwolą obecnym słyszeć rozmowy. A może... był to cynizm wielkopański, z pogardą traktujący opinię paryasów?..

— Jakże had jestem, kochasiu, że cię widzę przy dobhem zdhowiu,—rzekł. Jestem tutaj z cóhkami. Codzień zhana bywamy w kościele u św. Krzyża, bo zawsze należy oddać Bogu, co Mu się należy, no i dać dobry przykład dzieciakom,—jestem przecież wzohowym katolikiem... Potem whacamy do Bhystolu na śniadanko; potem thochę po sklepach połazimy... Ale wieczohy spędzamy z dziećmi wspaniale: teath, najlepsze kabahety i t. d. Wczohaj cóhki były zmęczone; odesłałem je z kabahetu do hotelu, a sam,—rozumiesz, kochasiu?—wziąłem gabinecik, zamówiłem kolacyjkę za 25 hubli, szampańskie, no i towarzystwo dobhane... Ubawiłem się znakomicie...

Wtem niespodzianie wchodzi do tramwaju biskup Próchniewski; wita się z ks. Wiechowiczem. Ten przedstawia mnie biskupowi...

Nasz obywatel w binoklach, spostrzegłszy jeszcze jednego maryawitę, nie mógł znieść tego: wstał, podszedł do konduktora i — mimo dystyngowanych manier—z iście szatańską nienawiścią zawołał na cały głos:

— Czemu puszczacie tych zbhodniarzy do thamwajów!?

Krew zcięła mi się w żyłach; chciałem powstać w obronie znieważonych; ale ich spokój i uśmiechnięte twarze rozbroiły mię...

— Głosimy pokutę innym,—rzekli,—powinniśmy i sami znosić zniewagi spokojnie...

Jedziemy dalej „dziewiątką“. Przy skręcie na ul. Bielańską, wsiadł jakiś mężczyzna, porządnie ubrany; miał wszelkie pozory człowieka inteligentnego. Spostrzegłszy maryawitów, uśmiechnął się szyderczo i literalnie pokazał im... język!?

Drugi zaś, widocznie rz. katolik, rzucił im pogardliwe spojrzenie i rzekł: „Wolałbym, żeby mi moje grzechy nigdy nie

były odpuszczone, byleby nie widzieć tych panów!“ Znamienne!..

Na ul. Karmelickiej wsiadł do tramwaju znowu jakiś mężczyzna, w okularach, wysoki, z krótko przystrzyżoną brodą. Spojrzał na księży maryawitów i kiwając z politowaniem w ich stronę głową, pokazał znacząco palcem na swe czoło... Koło kościoła Karmelitów zdjął pobożnie kapelusz. A więc był to wierzący rz. katolik.

Naraz wskoczyła do tramwaju dama z półświatka... Naszemu religiantowi zabłysły dziko oczy... Przy skręcie na ul. Chłodną dama zeszła z tramwaju, a on za nią...

Dziwna psychologia tych ludzi: wiara w Boga i nierząd nie wykluczają się w nich nawzajem!? A nienawidzą lub uważają za obłąkańców maryawitów!?

Jesteśmy wreszcie na Karolkowej. U wejścia na posesyę parafialną uderza nasze oczy czteropiętrowy dom. Są w nim szkoły dla dzieci maryawickich, ochrony, szwalnia, tkactwo, pończosznictwo i piekarnia.

Wchodzimy do kościoła i tutaj—okna powybijane...

Zostałem u maryawitów do wieczora. Nieszpory odprawił biskup Próchniewski; poczem przemówił do zgromadzonych dość licznie maryawitów.

Nie obeszło się i teraz, mimo późnego wieczoru, bez objawów nienawiści ze strony rz. katolików. Podczas kazania jacyś mężczyźni podnieśli jedną z szyn żelaznych, leżących na placu miejskim, pod kaplicą maryawicką, i opuścili ją z łoskotem... Mówiono mi, że szyny te należą do zarządu tramwai, który ma swe budynki w sąsiedztwie z maryawicką posesyą.

A więc cały dzień szykany, wymysły, objawy nienawiści... Jaka muzyka piekielna, jacy jej wykonawcy: ulicznicy i inteligenci, młodzi i starzy, a nawet użyto do niej małe dzieciny, ucząc je w zaraniu życia nienawidzieć i być barbarzyńcami!? Smutne nad wyraz...

Zapytuję: czy my Polacy mamy prawo narzekać na ucisk i pragnąć wolności, — jeśli po tylu kataklizmach historycznych jeszcze uciskamy synów jednej naszej matki-ziemi, — jeśli prześladujemy ich za odmienne od naszych przekonania, — jeśli radzibyśmy ich wbijać na pale lub palić na stosach, — a jeśli wstrzymujemy się od tego, to tylko z obawy więzienia?..

Czy wobec tego nie miał racyi Andrzej Niemojewski, pisząc w jednej z dekad „Myśli Niepodległej“, że „naród nasz — w swych rzekomych wyżynach — jest plemieniem niewolników, dla którego jedynem prawem może być tylko nahajka“?!..

Chcąc jednak wyjaśnić sobie to barbarzyńskie zjawisko — nienawiści do maryawitów, zwłaszcza w stolicy kraju, powiadam do ks. Wiechowicza:

— Może wy zamało akcentujecie waszą polskość, zamało o niej mówicie?

— Tak, bo my nie znosimy blichtru, czczych słów, pustych frazesów, które żadnej korzyści nie przynoszą narodowi, — odparł ks. Wiechowicz. My nie godzimy się na nienawiść do bliźniego. Boć cały patryotyzm naszych „wiernych synów ojczyzny“ zasadza się tylko na nienawiści do wszystkiego, co nie polskie, a nienawiść — to czynnik destrukcyjny i deprawujący charaktery, a jak wspomniałem wyżej, „właściwy pełzającym“ — wedle słusznej uwagi Adama Mickiewicza. Miłość narodu wymaga szlachetnej, zgodnej z Ewangelią, pracy, — a co czynią dla ludu, dla kraju nasi „ojcowie ojczyzny“? — na co wydają swoje miliony? — Z małymi wyjątkami, ogół ich wywozi pieniądze za granicę, trwoni majątki w Monte Carlo, a tutaj w Warszawie ci panowie ileż to puszczają w domach nierządu, kabaretach, pokojach umeblowanych, szulerniach i t. p. norach!?.. Dla ludu, dla jego oświaty, umoralnienia nie czyni się nic, — lud nasz stoi niżej pod względem kulturalnym od wszystkich ludów Europy!.. Czyżby domu nierządu, kabarety i inne przytułki zepsucia miały

być ogniskami ducha narodowego, bo głównie na ich utrzymanie idą miliony polskich pieniędzy?.. Dajmy spokój takiej miłości narodu i kraju...

My maryawici, — ciągnął dalej ks. W., — ukochaliśmy lud i klasę robotniczą; im osładzamy niedolę, im budujemy za pożyczony grosz domy ludowe, szkoły, ochrony dla dzieci, pracownie, — dla nich poświęcamy życie, pracując według zasad Ewangelii nad ich umoralnieniem... Pracujemy dla polskiego ludu i polskiego robotnika; pracujemy wśród strasznych i ustawicznych prześladowań ze strony Polaków, wśród iście piekielnej nienawiści i wciąż piętrzących się przed nami trudności, a jednak nie schodzimy ze stanowiska... Czy można więcej kochać swoich? Któż wobec tego więcej czyni dla kraju i narodu, my — czy ci, co nas prześladują?..

— Ale ta różnica wiary, odstępstwo od wiary ojców?.. Czy nie można było pracować w jedności z Kościołem rz. katolickim? — zagadnąłem księdza.

— Tak, odeszliśmy od Kościoła, o ile Kościół jest księdzem, biskupem lub papieżem. O ile zaś Kościół jest zgromadzeniem wiernych, miłujących Chrystusa i pełniących Jego Zakon, — to nie zerwaliśmy z Kościołem i należymy do Niego. Zerwaliśmy tylko z obłudą w Kościele, z pogwałceniem zasad Chrystusowych, — zerwaliśmy z fałszywem pojmowaniem religii.

Bo zauważ tylko.

Tutaj w stolicy kraju prześladują nas niby za „odstępstwo“ od wiary ojców. A jednak ci sami ludzie tolerują wśród siebie jej pogwałcenie: tolerują domy nierządu, — nie ciskają kamieniami w ich okna, — nie prześladują na ulicach miasta nierządnic, które deprawują starców, młodzież, a nawet dzieci, — ręczę ci za to, że taki pan katolik, który nazwał nas zbrodniarzami, uprzejmie zrobiłby miejsce około siebie w tramwaju dla nierządnicy... Cóż z tego, że kościoły w Warszawie są pełne, kiedy pojmowanie religii przez naszych Polaków polega tylko na chodzeniu do kościoła, na zaproszeniu ks. prałata na poświęcenie nowootworzonych gabinetów przy restauracyi i na pełnieniu przykazań papieskich, podczas gdy się gwałci wszystkie Przykazania Boskie!.. Z tem myśmy nie mogli pogodzić się, nie mogliśmy sprzedać sumień i naszej wiary za uznanie u naszych władz duchownych przyjaźń społeczeństwa polskiego... Religia Chrystusowa — to miłość czynna względem Boga i bliźniego, — a tam miłości tej niema, lubo Apostoł mówi: „Kto nie miłuje, nie zna Boga“. Na gruncie tej miłości stanęliśmy i stać będziemy do końca!..

Na tem ks. W. skończył. Pożegnałem go, bo mi śpieszno było do znajomych, u których zamieszkałem. Doszedłem do tramwaju na ulicy Wolskiej, wsiadłem weń i pojechałem.

Po drodze rojem tłoczyły mi się do głowy różne myśli. Musiałem przyznać ks. Maryawicie wiele racyi. Bo istotnie, czyż prawo obywatelstwa mają u nas tylko domy zepsucia i wyrzutki społeczne?... Czy ludzi szczerze pragnących dobra narodu zawsze będziemy prześladowali i piętnowali jako zdrajców? Kiedyż przestaniemy żyć obłudą, okrywającą wielkiemi hasłami naszą sromotę moralną? Kiedyż przestaniemy żyć komedyą religijności, blichtrem, który czyni z nas kompromisantów, godzących w sobie wyznawanie pięknych zasad religii z faktycznem brutalnem ich pogwałceniem w życiu?... Upadliśmy nizko, bardzo nizko... Kto wie, przyszłość to pokaże, czy maryawici nie są dzisiaj, wedle przysłowia arabskiego, które przytoczyłem na wstępie, „krwią męczenników, która będzie wielkiej ceny i stanie się drogą dla ludzkości“...

Słońce, gdy wschodzi, oświeca naprzód szczyty gór i gmachów wysokich. Wielkie i święte idee bywają udziałem z początku wybranej mniejszości, a potem dopiero przedostają się stopniowo do masy istot ludzkich i opromieniają je swem światłem.

Czy my Polacy nie ciskamy kamieniem oszczerstw i pogardy w Maryawi-

tyzm dlatego właśnie, żeśmy stoczyli się na niziny upadku, na niziny utraty cnót obywatelskich i zaniku w nas nawet poczucia etyki chrześcijańskiej?.. Czy Maryawityzm nie jest dla nas tem słońcem, którego blasku dzisiaj znieść nie mogą puszczyki narodowe i religijne sowy?

Świętosław Jakubowski
(Przyjaciel Maryawityzmu).

Hrubieszów, 19 sierpnia 1912 r.

P.S. Proszę Redakcyę „Maryawity" pomieścić moją korespondencyę w „Wiadomościach Maryawickich", gdyż sądzę po tem, co widziałem w Warszawie, iż żadne z pism warszawskich nie wydrukowałoby jej na swoich łamach. Podałem w tej korespondencyi same fakta autentyczne.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Rozwiązanie trzeciej dumy**. Imienny Ukaz do senatu o ostatecznem rozwiązaniu Dumy trzeciego powołania, jak dowiaduje, się „z bardzo dobrego źródła" „Wiecz. Wr." wydany będzie d. 2 września.

Jednocześnie wyznaczony zostanie termin otwarcia Dumy IV powołania.

W tym samym czasie minister spraw wewnętrznych wyznaczy termin wyboru posłów, a stosownie do tego gubernatorowie określą terminy zjazdów celem wyboru pełnomocników od drobnych właścicieli, jak również terminy zjazdów wyborczych celem dokonania wyboru wyborców na gubernialne zgromadzenia wyborcze.

W zależności od tych terminów minister spraw wewnętrznych postara się o wydanie ukazów, określających dni wyboru członków IV Dumy w poszczególnych guberniach.

— **Odsłonięcie pomnika**. W dniu 18 b. m. w Smoleńsku odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika generała Skałona, który poległ w roku 1812 w bitwie z Francuzami pod Smoleńskiem. Na uroczystości tej oprócz przedstawicieli władz tamtejszych obecny był generał-gubernator Warszawski generał-adjutant Skałon, wnuk zmarłego bohatera, wraz z rodziną.

— **Wyjazd Generał-Gubernatora**. Generał-Gubernator Warszawski Generał-adjutant Skałon w dniu 19 b. m. wyjechał do Petersburga; zastępstwo objął pomocnik, Łowczy Dworu Najwyższego Essen.

— **Spożycie wódki**. Główny zarząd podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków opracował sprawozdanie finansowe za r. z.

Ogółem w 65 guberniach i 10 obwodach Państwa Rosyjskiego w r. z. było 2,935 gorzelni, 564 rektyfikacyi i 26 tys. 234 sklepów monopolowych.

Wódki sprzedano 91 milionów 650 tys. 236 wiader t. j. o 2 miliony 107 tysięcy 789 wiader więcej niż w r. 1910.

Najwięcej wódki zużywano w gub. moskiewskiej i petersburskiej (po 1 i pół wiadra zgórą na jednego mieszkańca), najmniej w gub. łomżyńskiej, płockiej i suwalskiej (po $^1/_5$ wiadra na osobę).

Wogóle mniej pito w r. z. w guberniach dotkniętych nieurodzajem.

Dochód czysty skarbu ze sprzedaży wódki wynosi 597 milionów 645 tysięcy 785 rb. (o 23 mil. 190 tys. 133 rb. więcej niż w r. 1910).

Dochód ten przewyższył przeciętny dochód skarbu z wódki w okresie poprzedzającym wprowadzenie monopolu skarbowego o kolosalną cyfrę 303 milionów 848 tys. 855 rb.

Spirytusu skażonego sprzedano za 3 mil. 599 tys. 25 rb.

— **Przeciw fałszowaniu masła**. Główna inspekcya lekarska rozesłała do gubernatorów okólnik w sprawie ograniczenia falsyfikacyi masła krowiego przy pomocy różnego rodzaju surogatów masła roślinnego, dozwolonego w sprzedaży pod rozmaitemi nazwami, jako to: kunerol, kokowar, alima, palmin i t. d. Przy sprzedaży i przechowywaniu masła roślinnego winny być przestrzegane na przyszłość przepisy ustawy przemysłowej (art. 258 uwaga 2), a mianowicie: 1) każde masło roślinne, wypuszczane jako surogat masła krowiego, winno być sprzedawane tylko pod dozwoloną nazwą, w specyalnem opakowaniu z napisem: „takie to a takie masło roślinne". 2) Zgodnie z przepisami ustawy przemysłowej zabrania się mieszania masła roślinnego z masłem krowiem i wypuszczania mieszanin tych do handlu, jak również przechowywania w tych miejscach,

gdzie wyrabiane lub sprzedawane jest masło krowie.

— **Statystyka książkowa.** Główny zarząd do spraw prasowych obliczył, ile książek wydrukowano w obrębie państwa rosyjskiego w r. z. W roku 1911 wydrukowano 109,990,500 egzemplarzy różnych książek wartości 35,212,098 rb. 85 k.

Najwięcej drukowano książek (ludowych) (prawie 22 miliony egzemplarzy) i szkolnych (około 20 milionów). Dalej idą dzieła religijne (10 milionów egz.). Beletrystyka liczy 9 milionów egz.)

W r. 1911 najwięcej książek wydrukowano w Petersburgu i Moskwie, Kijowie i Warszawie.

W Warszawie wydruk. 7,127,877 egz., wartości 1.622,584 rb. 35 k.; w Wilnie 2,234,010 egz. wartości rb. 846,152; w Kijowie 4,820,137 egz. wartości rb. 1,974,120 i t. d.

Książki drukowano w 5 językach, najwięcej w języku rosyjskim i polskim.

Po polsku wydrukowano 5,000,000 egz. na sumę rb. 1,175,000.

— **Szkoła geometrów.** Wobec rozpoczętej w Królestwie komasacyi gruntów włościańskich i zamierzonego rozszerzenia na Królestwo Polskie urządzeń rolnych, co wymagać będzie znacznej ilości geometrów, główny zarząd rolnictwa zamierza utworzyć jedną szkołę geometrów dla gub. zachodnich i Królestwa Polskiego.

Miejsce na szkołę ma być obrane po porozumieniu się głównego zarządu z ministeryum sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

— **O nadużycia w magistracie m. Warszawy.** Warszawska izba oskarżeń zatwierdziła już akt oskarżenia w sprawie Władysława Slaskiego, b. naczelnika kancelaryi magistratu m. Warszawy; olbrzymia sprawa ta, w której oprócz Slaskiego pociągnięto do odpowiedzialności szereg innych urzędników magistrackich z Propokowiczem na czele, wkrótce znajdzie się na wokandzie warsz. sądu okręgowego.

Najpoważniejsze zarzuty obciążają Pawła Prokopowicza, b. zarządcę taboru miejskiego w okresie czasu od 1903 do 1908 roku; oskarżono go o wysyłanie opłacanych przez kasę miejską robotników do budowy domu, należącego do Prokopowicza i Glińskiego w Mokotowie i w Warszawie przy ul. Sowiej (straty kasy miejskiej wskutek tego nadużycia sięgają 1000 rubli); używanie materyałów, w tej liczbie płyt marmurowych, stanowiących własność miasta, do budowy swego domu; otrzymywanie za pomocą fałszu pieniędzy za funkcyonaryuszów magistratu, którzy już faktycznie w magistracie nie służyli lub też wogóle nigdy nie służyli (tu strata kasy miejskiej wyraża się już w tysiącach rubli); umieszczenie na liście funkcyonaryuszów magistratu swego lokaja; używanie słomy, siana i owsa miejskiego na potrzeby koni swoich znajomych i t. d.

Ludwika Glińskiego, b. majstra z miejskiej fabryki betonów obciążają zarzuty w części analogiczne z zarzutami postawionemi Prokopowiczowi.

Slaskiemu zarzucono, że korzystał z furażu miejskiego oraz koni miejskich dla własnych potrzeb; wynikłe stąd straty nie sięgają 500 rb.

W olbrzymiej tej sprawie w którą ujęte zostały najważniejsze nadużycia magistrackie z czasu niedawnego, składali zeznania: generał-jazdy Bibikow, Kazimierz Binder, Konstanty Wierzbowski, oraz kilkuset innych świadków.

— **Orka maszynowa.** W ostatnich dniach lipca r. b. w obecności znacznej liczby ziemian przybyłych z bliższych i dalszych okolic, odbył się pokaz uprawy roli pługiem-samochodem amerykańskim z fabryki Thompson - Breese Com., na polach dóbr Krośniewice, należących do p. K. Rembielińskiego.

Z pomiędzy innych maszyn tego rodzaju, demonstrowany pług automobilowy wyróżnia się tem, że korpusy płużne stanowią poniekąd jedną całość z silnikiem, bardzo mocno, prosto i lekko zbudowanym.

Pomimo znacznej ilości kamieni w podłożu, pług pracował bez zarzutu, orząc na rozmaite głębokości: od 5 do 10 cali. Pokaz, ze względu na dobrą robotę maszyny, jej małą wagę, a także przystępną cenę wzbudził ogólne zainteresowanie.

— **Strejk tkaczów.** Z Pabianic donoszą, że odbyła się narada właścicieli tkalni zarobnych, w których od 10 dni nie pracują tkacze. Na naradzie tej postanowiono częściowo uwzględnić żądania tkaczy. W sprawie tej ma się odbyć jedno zebranie.

ZAGRANICZNA.

* **Głosy o uniwersytecie ruskim we Lwowie.** W „Słowie“ zamieszczono wiadomość bez podania źródła o tem, że Klub posłów rusińskich w Wiedniu otrzymał

z Ukrainy rosyjskiej komunikat treści następującej:

„My, Polacy, zamieszkali na prawobrzeżnej Ukrainie, gorąco witamy dążenie społeczeństwa ukraińskiego ku otwarciu własnej wszechnicy we Lwowie i ubolewamy, że dążenie to napotyka na przeszkody ze strony pewnego odłamu społeczeństwa polskiego.

„Nam nie godzi się zapominać słów Krasińskiego, iż „ten tylko więzy przetnie, kto namaszczon cnoty znakiem, że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“ i „nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół — iść przez drugich podniesienie“. Chcemy wierzyć, że naszego narodowego sumienia nie splami stłumienie rozwoju bratniego nam narodu, z którym nas łączy ściśle krew i historya.

„Ufamy, że nowe ognisko wiedzy we Lwowie będzie wkrótce otwarte nie pomimo woli, ale przy pomocy polskiego społeczeństwa w Galicyi, że się przyczyni do zgodnego współżycia obu narodowości, zastępując dzisiejszą ich szkodliwą walkę przez kulturalne współzawodnictwo“.

* **Z wojny włosko-tureckiej.** Włosi po gorącej walce, trwającej przez cały dzień 15 sierpnia zajęli trzy dalsze oazy.

* **Zmiany w Turcyi.** W Konstantynopolu krążą pogłoski, że w ministeryum tureckiem zajdą niebawem zmiany częściowe. Wielkim wezyrem ma zostać Kiamil-pasza; Ferid-pasza obejmie tekę spraw wewnętrznych. Obecny minister sprawiedliwości Hilmi-pasza ma ustąpić.

Minister wojny ogłosił rozkaz odebrania od wszystkich korpusów armii nowej przysięgi na wierność. Przysięgę złożyło całe wojsko. W wojskowej szkole oficerskiej odbył się również w obecności sułtana uroczysty akt promowania 400 młodych oficerów i odebrania od nich przysięgi, w której młodzi oficerowie przyrzekli nie zajmować się polityką i nie wstępować do żadnych partyi i organizacyi politycznych. Między promowanymi jest po raz pierwszy znaczna część chrześcijan.

Kierownicy młodotureccy, dawni ministrowie, Talaat-bey i Dżawid-bey są bardzo pilnie śledzeni przez władze wojskowe i nigdzie się nie pokazują. Naogół w całej Turcyi nastąpiło znaczne uspokojenie, wobec czego gabinet postanowił złagodzić rygor stanu oblężenia. Zatwierdzonym przez rząd klubom konstantynopolitańskim pozwolono otworzyć swe podwoje, zniesiono również zakaz wychodzenia na ulicę po północy.

* **Niezwykły wypadek w kąpieli.** W kantonie Solothurn, w Szwajcaryi, kąpało się w tych dniach trzech chłopców w rzece Oesch, dopływie Aaru, poniżej wielkich zakładów elektrycznych. Nagle wszyscy trzej chłopcy obezwładnieni i prąd wody zaczął ich znosić w dół rzeki. Jednocześnie na powierzchni wody ukazało się mnóstwo ryb nieżywych. Pospieszono chłopcom na pomoc, ale okazało się, że są już martwi. Zbadanie przyczyn tajemniczego wypadku wykazało, że w zakładach elektrycznych uległy zepsuciu urządzenia i prąd elektryczny ogromnej siły znalazł drogę przez wodę do ziemi, zabijając mnóstwo ryb i trzech kąpiących się chłopców.

* **Milionowa kradzież.** W nocy włamali się złoczyńcy do Walstreetbank w Nowym Jorku i popełnili kradzież w wysokości przeszło miliona rubli. Dostali się oni przez otwór do piwnicy i tam pracowali przez cały tydzień, o czem świadczą rozrzucone w piwnicy puszki od konserw.

KALENDARZYK.

Sierpień.

22	Czwartek	Symforyana i Tymoteusza.
23	Piątek	† Filipa Benicyusza W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.